

Luterska Górka, czyli Cmentarz ewangelicko - augsburski w Kaliszu.

Mateusz Halak

Choć pierwsza wzmianka o cmentarzu dla miejscowych innowierców, spod znaku szeroko pojętego protestantyzmu, pojawiła się w kronice kaliskich franciszkanów w roku 1689, to cmentarz dla ewangelików zaczął funkcjonować dopiero w końcu XVIII wieku. Zachowany dokument z 26 listopada 1790 roku potwierdza odstąpienie nielicznym jeszcze kaliskim ewangelikom terenów na „luterskiej górze”, w celu utworzeniu tam nekropolii z prawdziwego zdarzenia. W tym okresie skromna gmina ewangelicka w Kaliszu przeżyła gwałtowny wzrost liczebności. Nagły rozwój dotychczas „skromnego” kaliskiego zboru, wiązać trzeba z wcieleniem Wielkopolski, w wyniku II rozbioru Polski, do Królestwa Pruskiego, a co za tym idzie napływem nad Prosnę niemieckich urzędników, jednostek wojskowych zaborcy oraz wszelkiej maści kolonizatorów. Warto tu wspomnieć, że na kanwie wzrostu ludności niemieckiej, w roku 1795 utworzona została w Kaliszu parafia ewangelicko-augsburska, a trzy lata później, na jej własność przeszedł, za zgodą prymasa Polski Ignacego Krasickiego, pojezuicki kościół pw. św. Wojciecha i św. Stanisława Biskupa (obecny kościół garnizonowy).

Druga fala osadnictwa „niemieckiego” w Kaliszu rozpoczęła się w roku 1815 i związana była z polityką władz carskich nastawioną na rozwój przemysłu w ówczesnym Królestwie Polskim. Bezpośrednim skutkiem decyzji z Petersburga było przyzwolenie na osiedlanie się w Kaliszu i w okolicach: fachowców, rzemieślników, a co najważniejsze fabrykantów i przedsiębiorców z pruskiej granicy. Parafię ewangelicką w Kaliszu, zaczęli w tamtym czasie wspierać ludzie majątni, sytuowani i z koneksjami, dla których nie było problemem sypnąć groszem na rzecz miejscowego cmentarza. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Już w połowie XIX stulecia cmentarz ewangelicki na Rogatce porównywany był do ogrodu i uważany za jedno z piękniejszych miejsc w grodzie nad Prosną. Stan ten był pokłosiem pierwszej modernizacji z roku 1834, kiedy to poszerzano nekropolię o tereny północno-zachodnie. Wraz z poszerzeniem cmentarza przystąpiono też do szeroko zakrojonych prac porządkowych. Wzniesiono zabudowania związane z jego funkcjonowaniem, jak i murowane ogrodzenie z bramą wejściową. Przyjmuje się, że w tym okresie ewangelicka nekropolia uzyskała obecny układ przestrzenny, zbliżony kształtem do litery „L”. Kolejna modernizacja cmentarza miała miejsce na początku lat 70. XIX wieku i najprawdopodobniej to z tego okresu pochodzi obecna brama wejściowa, prowadząca na jego teren.

Klasycystyczna brama otwiera ogród pamięci – nekropolis jak przyjęło się w XIX wieku określać cmentarze. Kreśląc dzieje nekropolii spod znaku róży Lutra nie można odłączyć od siebie historii pochowanych tutaj osób, od wartości sztuki sepulkralnej tutaj powstałej. Wznoszone tu pomniki podlegają tym samym prawom, co budowle żywych. Stąd porównanie do miasta nie jest tylko dziełem poetyckiej wyobraźni. Architektura poszczególnych nagrobków ulegała tym samym modom, co domy i kamienice powstające w miastach... żywych. Tak jak w starym historycznym mieście i tu współgrają ze sobą obiekty z różnych epok i o odmiennych stylach będące wyrazem upodobań ich twórców i fundatorów. Ale że jest to kraina zmarłych mają też nagrobki własne cechy stylowe oraz ukryte przed oczami widza charakterystyczne dla swej epoki cechy konstrukcji. Posiadają też stare nagrobki własny język przemawiania do widza swą symboliką i treścią inskrypcji. Ów cechy stanowią o wartości ewangelickiej nekropolii, stawiając ją w szeregu na równi z najbardziej znanymi miastami umarłych w Europie. W czasach, kiedy stawiano na kaliskiej Rogatce pierwsze nagrobki, w Europie i w Polsce panowała moda na antyk. Inspiracją dla artystów były m.in badania nad architekturą starożytnych. Dostojny styl rzymskich pomników pełen patosu wydawał się szczególnie odpowiadający sztuce sepulkralnej. Tę ideę naśladowania rzymskich cmentarzy próbowano zrealizować właśnie na cmentarzu ewangelickim.

Do najpiękniejszych na cmentarzu ewangelickim niewątpliwie należy usytuowany zaraz przy wejściu – po prawej stronie na delikatnym wyniesieniu terenu nagrobek małżeństwa Miriam o wyglądzie małego rzymskiego sarkofagu. Posiada on przebogatą symbolikę i można go czytać niczym księgę. Na ścianie frontowej w płaskorzeźbie przedstawiono wspartego na klepsydrze skrzydlatego Chronosa – boga czasu. Tutaj przed chwilą Chronos – jako spersonifikowany czas, dokonał swego niweczącego dzieła, ściął symboliczne drzewo życia ludzkiego. Widzimy jak odłożył swą śmiercionośną broń i z zadumą patrzy na pozostały pień, na którym przysiadła sowa. Nie jest ona tu raczej symbolem mądrości, lecz mroku i snu, w którym pogrążył się zmarły. Symbolika ta ukazuje nam całkiem nowy sposób mówienia o śmierci. Po latach barokowego straszenia śmiercią, bezustannego przypominania „Memento mori” i epatowania szkieletami przyszła pora na mniej dosadny sposób jej obrazowania. Będzie to początkiem trwającego do naszych czasów zjawiska wypierania faktu śmierci ze świadomości. Zmarłego opłakuje się, ale unika wszelkich myśli, jaka okrutna przemiana spotka jego ciało. Spokojny klasycyzm pomników odpowiadał

nowemu sposobowi mówienia o śmierci, która jawiła się ówczesnym jako pełna dostojeństwa odmiana snu. Drugim zjawiskiem jest koncepcja piękna śmierci jej swoista estetyzacja mająca niewątpliwie walor terapeutyczny dla tych, którzy pozostali. Łagodzenie obrazu śmierci stanie się zaczątkiem zjawiska nie mówienia o niej, unikania tej tematyki. Podobną myśl wyrażają odwrócone gasnące pochodnie w wieńcu. W ten łagodny choć wyrazisty sposób podkreśla się kres ludzkiego życia. Czy jednak nie ma dla człowieka żadnej nadziei? Odpowiedz na to pytanie jest przecząca gdyż z drugiej strony sarkofagu dostrzegamy kotwicę i krzyż. Oznacza to nadzieję (kotwica) opartą na chrześcijańskiej wierze. Najciekawszy jednak symbol spostrzec możemy nad Chronosem. Jest tu małych rozmiarów wyobrażenie węża połykającego własny ogon. To tzw. Uroboros, niegdyś alchemiczny symbol. Wyraża on tu ideę nieskończoności, wiecznego powrotu, końca i początku. Całość pomnika wieńczy antyczna urna przykryta płaszczem. Sugeruje to żałobę, opłakiwanie. I tu jednak ponownie spotykamy się z nieskończonością. Wokół urny znajduje się obręcz z gwiazdami. Obręcz ze swej natury nie ma ani końca ani początku... Uwagę zwracają również dwie owalne tablice z tekstem epitafijnym.

Pomnik Miriamów warty jest naszej uwagi z jeszcze jednego względu. Najprawdopodobniej został on wykonany w Warszawie. Na terenach trzech nekropolii przy Rogatce wyroby warszawskich mistrzów kamienia są rzadkością. Pozostaje jeszcze naszkicować portret pochowanych tutaj. Rodzina Miriam - Carla Mirama i jego żony Johanny Christiny z Mansheimów, zapisała się w historiografii Kalisza jako familia cukierników, których smakołyki zjadano w połowie XIX wieku m.in. w restauracji przy moście teatralnym.

Nieco inną symbolikę posiada pomnik Wojciecha Bożydara Greffena. Odwracając się od pomnika rodziny Miriam, spoglądając na drugą stronę ścieżki wejściowej na cmentarz dojrzymy masywny, antykizujący pomnik o najstarszej metryce na całym cmentarzu ewangelickim. Ponieważ pochowany tu Wojciech Beniamin był kapitanem wojsk polskich nagrobek ten ozdobiony jest motywami militarnymi w postaci rzymskich hełmów. Są tu również wojskowe proporce i wieńce chwały. Naszą uwagę zwraca umieszczone na frontowej stronie wyobrażenie wspartej na krzyżu postaci. To alegoria smutku. Jedyna pociecha i nadzieja dla chrześcijanina to wiara stąd spowita w żałobne zasłony kobieta mimo rozpacz z całych sił stara się uchwycić krzyż. Napisy na obelisku odnoszą się do chwały wojennej. Niegdyś pomnik ten ozdabiały również urny i herb zmarłego dziś już nie istniejące. Warto zwrócić uwagę, iż jest to jedyny

tutaj grób eksponujący szlacheckość. Nad inskrypcją dostrzec możemy małą płaskorzeźbę przedstawiającą wojskowy hełm i szablę. Pochowany tu oficer był zapewne z pochodzenia Grekiem gdyż z drugiej strony znajduje się tzw. krzyż grecki w wieńcu.

Kilka metrów od grobowca kapitana wojsk polskich, patrząc w stronę bramy cmentarnej, nasz wzrok powinien zatrzymać się na niedawno odrestaurowanej stelli piaskowcowej z około 1864 roku na grobie znanego młynarza kaliskiego Samuela Benjamina Jendryke. Podejdźmy by dostrzec iż na tylnej ścianie w dużym medalionie umieszczono unoszącego się nad ziemią archanioła dmącego w trąbę i zwołującego na sąd ostateczny. Motyw ostatecznego rozliczenia z grzechów przed obliczem Chrystusa raz tylko jeden pojawia się na cmentarzu ewangelicko - augsburskim właśnie przy omawianym nagrobku.

Interesującym przykładem nieco nowszych trendów w sztuce sepulkralnej jest grobowiec - krypta rodzin: Schloesserów i Wunche. By dotrzeć do niego, należy skręcić w lewo tuż za grobowcem wcześniej opisywanego - Wojciecha Greffena. Wykonany z czarnego porfiru monumentalny grobowiec powstał stosunkowo niedawno, bo w drugiej połowie XX wieku. Pochowani w nim, umarli jednak wcześniej, co dowodzi, że w miejscu tym wznosił się niegdyś inny, nieznan z wyglądu grobowiec. Wśród pochowanych tutaj należy wspomnieć Zofię z Karschów Schloesserową - przedwojenną właścicielkę dóbr opatóweckich i Miasta Opatówka z folwarkiem liczącym ponad 5000 hektarów powierzchni. Dziedziczka Opatówka zmarła w czasie drugiej wojny światowej. Podobnie jak ostatni dziedzic tegoż majątku - Konrad Wunche. Był on oficerem 7 pułku Strzelców Konnych Wielkopolskich. Podczas kampanii wrześniowej w 1939 r. uczestnik walk nad Bzurą i obrony Warszawy. Właściciela ziemskiego niemieckiego pochodzenia, oficera i działacza konspiracyjnego w czasie II wojny światowej, Niemcy zamordowali w lesie Skarszewskim w roku 1945, krótko przed nadejściem frontu wschodniego, podając za powód egzekucji, działalność na szkodę państwu nazistowskiemu. Obok Konrada Wunche w roku 1966 spoczęła jego małżonka Zofia ze Schloesserów - ostatnia dziedziczka Opatówka. Można rzez że pochowano tutaj najlepszych z podkaliskich reprezentantów świata ziemiańskiego, który bezpowrotnie odszedł wraz z rokiem 1945.

Z pełnoplastycznym wyobrażeniem alegorii smutku w nieco odmienny ujęciu niż na grobie Greffena spotykamy się również na grobie rodziny Goerne i Wilke, pochodzącym z lat 30 - 40 XIX w). Proszę wrócić w stronę grobowca rodziny

Miriam, sięgając wzrokiem kilka metrów za nim i dostrzegając wysoki cokół z postacią ludzką. Pomnik ten nie posiada żadnych odniesień religijnych. Kamienna statua bogini wspiera się o urnę jednocześnie nakładając nań wieniec. Na cokole rzeźby wyryto napisy poświęcone osobom tu pochowanym. Niezwykle wytworną formę posiada pomnik upamiętniający małżeństwo Krause, stojący po sąsiedzku. Klasycystyczny nagrobek z piaskowca zwieńczony jest rzeźbioną urną. Jest ona ustawiona na prostopadłościennym postumencie ozdobionym medalionami z inskrypcjami napisanymi piękną kursywą francuską. Medaliony z nazwiskami mistrza kotlarskiego Samuela Krause i jego żony Charlotte z Janknerów ujęte są wieńcami z liści laurowych, a boczne - z fragmentami Nowego Testamentu wieńcem z liści dębu i bluszczu. Niezwykle oryginalny jest pomysł, aby napisy nagrobne umieścić na cokole w formie owalnych tablic niby przykręconych śrubami. Niby, bowiem w rzeczywistości śruby te są wyrzeźbione

Kamienny grobowiec, w którym spoczywa generał major Władimir Emilianowicz von der Launitz (1850-1909). Znajduje się kilka metrów dalej. Przejdź by docenić kunszt wykonania neoklasycystycznego postument z rzeźbą zasmuconej kobiety stojącej pod złamanym już dziś krzyżem. Postać kobiety w udrapowanych szatach i szalem zarzuconym na głowę ukazana jest w naturalnych wymiarach.

Wejdzmy na główną alejkę cmentarną, przesuając się między grobowcami w lewą stronę. Tuż przy alejce, po prawej stronie dostrzeżemy duże pole grobowe, z częściowo już zniszczonym piaskowcowym pomnikiem nagrobnym. Ten ujęty jest ażurowym, kamiennym ogrodzeniem wzniesionym w latach trzydziestych XX wieku dla członków rodziny Pawła Deutschmana, właściciela rozległych dóbr w podkaliskim - Rososzyca-Sieroszewice, majątku Czartki, Zbórow i Biernatki.

Cofnijmy się nieco w stronę ścieżki wejściowej na cmentarz, by zobaczyć grobowiec rodziny Fibigerów - twórców fortepianowej fortuny znad Prozny znanej na całym świecie. Wysoka neogotycka fasada stojąca przy ścieżce to miejsce pochówku czterech pokoleń tej rodziny. Pochowano tutaj Gustawa Arnolda Fibigera I (1847-1915), urodzonego w Kaliszu, syna stolarza Karola Gottloba. W 1873 r. w Alei Józefiny założył własny warsztat. W 1878 r. ukończył swój pierwszy fortepian i tak rozwijający się warsztat w 1898 r. przeniósł na ul. Chopina, gdzie na powstała monumentalna fabryka stojąca do dzisiaj. Pod koniec XIX wieku współpracował z nim brat - Rudolf Otton Fibiger (1852-1919), który w swojej odlewni wykonywał ramy żeliwne do fortepianów i pianin. G. A. Fibiger zmarł w 1915 r. w Warszawie, pochowany został jednak w rodzinnym - jak mawiał sam,

Kaliszu. Dzieło ojca kontynuował Gustaw Fibiger II. Po śmierci ojca przejął fabrykę. Był konstruktorem szeregu modeli pianin i fortepianów. Zmarł w Kaliszu i również pochowany został w rodzinnym grobowcu. Po śmierci Gustawa II pracę kontynuował Gustaw Arnold Fibiger III, urodzony w Kaliszu w 1912 r. W latach 1945-1953 był dyrektorem swojej, ale już upaństwowionej fabryki, która nosiła nazwę Calisia. Od 1953 r. był głównym konstruktorem, następnie kierownikiem działu fortepianów. W 1977 r. przeszedł na emeryturę. Dzięki jego inicjatywie w 1954 r. powstało technikum budowy fortepianów. Zmarł w 1989 r. w Kaliszu. Pochowany został w grobowcu przed którym stoimy.

Idąc w stronę wcześniej wspomnianego grobowca Deutchamana, popatrzmy z alejki w lewą stronę by dostrzec na murze cmentarnym między ewangelicką i katolicką nekropolią, bogato zdobione, rzeźbione epitafium na przyściennej mogile poświęcone pamięci Adolfa Edwarda Sturma (1798-1833) znanego dziewiętnastowiecznego doktora medycyny, lekarza i chirurga działającego przede wszystkim w Kaliszu.

Idziemy w stronę największego grobowca na luterskiej górze. Widocznego przy końcu alejki mauzoleum Repphanów. Grobowiec swą obecną formę otrzymał około roku 1880 r., kiedy istniejący skromny grób przebudowano na wspaniałą kaplicę grobową, kryjącą prochy kolejnych właścicieli. Do dzisiaj jest to najwspanialsza sepulkralna ewangelicka budowla Kalisza, mimo że już jej nie przykrywa wielka kopuła. Do odległej przeszłości należy również bogate wyposażenie wnętrza. Repphanowie pochowani są w obszernych podziemiach kaplicy. Ciekawostką jest, że kiedy były dokonywane oględziny krypty na jednym z sarkofagów znaleziono coś, co przypominało ebonitowy włącznik elektryczny. Okazało się, że w podwójnym wieku trumny znajduje się szklane okienko, takie by można było zobaczyć twarz zmarłego. Wokół tego okienka rozmieszczono żaróweczki. Kiedy zmarły był wystawiany na katafalku, jego twarz była wówczas podświetlana. Pochowano tutaj właścicieli fabryki sukna założonej w 1816 roku na Przedmieściu Warszawskim w Kaliszu. Kiedy miasto liczyło 9 tys. mieszkańców, w fabryce pracowało tysiąc pracowników. Kto się przewinął przez tę fabrykę? Warto wspomnieć dwie osoby - matkę naszego przyszłego prezydenta Stanisława Wojciechowskiego, która pracowała jako tkaczka w fabryce Repphanów, oraz Juliusza Kunitzera, tak zwanego króla Widzewa, twórcy wielkiej niciarni widzewskiej w Łodzi.

Nie wszystkich nawet zamożnych Kaliszan stać było na tak wspaniałe uczczenie swych zmarłych. Wytworzył się na luterskiej górze charakterystyczny typ grobowca z tablicą na cmentarnym murze, budowany przez mniej zamożnych. Często zamiast długich napisów na tablicy tej umieszczano tylko jedno słowo - nazwisko rodziny. Pozornie skromne musiały jednak sporo te grobowce kosztować gdyż zaopatrzone są w obszerną murowaną kryptę umieszczoną w pobliżu muru. Sklepienie krypty znajdowało się na równi z poziomem cmentarza. Było to również niezmiernie wygodne gdyż w razie pochówku nie trzeba było rozkopywać grobu a jedynie otworzyć płytę zamykającą wejście. Najpiękniejsze grobowce w tym stylu posiadają rodziny Rotherów, Puschów i Bartoschów. Przejdźmy do końca głównej alejki, by dostrzec domy wspomnianych zmarłych. Wszystkie nawiązują do antyku. Grobowiec rodziny Bartosch z 1852 r posiada w umieszczony w specjalnej niszy piaskowcowy posąg symbolizujący wiarę nadzieję i miłość. O takiej identyfikacji posągu świadczy fakt, iż ta kamienna postać trzyma dłoń po stronie serca (miłość), nieznacznie wskazując na broszkę z wyrytym krzyżem (wiara) Wiara połączona z miłością oznacza również nadzieję na przyszłe spotkanie. Warto wspomnieć tutaj o rodzinie Puschów jako o założycielach kaliskiej straży ogniowej - najstarszej w Polsce.

Niektórym z fundatorów nie wystarczała forma tablicy. Dążyli oni do indywidualizacji pomnika, a przez to podkreślenia znaczenia pochowanej tu osoby. Takie też było dążenie rodziny Jeanschów. Grób tej rodziny należy do najbardziej tajemniczych na tym cmentarzu i będzie ostatnim dziś opisywanym. By go zobaczyć, musimy wrócić przed bramę cmentarną i wspiąć się po schodkach po prawej stronie na wyniesienie terenu.

Ścienny grobowiec dziś zachowany jedynie szczątkowo miał postać płaskiej ceglanej piramidy wbudowanej w ścianę cmentarnego muru. Na niej zapewne umieszczono dużą piaskowcową tablicę dziś zachowaną w jednym małym fragmencie pod pomnikiem. Można na nim odczytać już tylko inskrypcję: Jeansch Maur 1822. Pod piramidą w małej niszy umieszczono węża Eskulapa w kielichu co sugeruje, iż pochowany tu był aptekarzem Jest to jedno z nielicznych w sztuce sepulkralnej w Polsce symboliczne wyobrażenie profesji zmarłego. Po bokach niszy umieszczono stylizowane na egipskie, cokoły. Umieszczone na nich tablice głoszą dość archaiczna niemczyzną: Poświęcone przyjaciołom, którzy odeszli wcześniej oraz, Ci których śmierć rozłączyła. Pod tekstem tym znajduje się tajemniczy skrót V.D.G. Kogo dotyczą te napisy? Z pewnością nie zmarłego w 1889 roku Edwarda Jensza którego tablica w języku polskim jest dużo

późniejsza niż cały nagrobek. Imię Maur (czyżby Maurycy?) sugeruje polską treść inskrypcji tej tablicy. Zresztą zupełnie inny jest tu krój czcionki i użyty do wykonania płyty piaskowiec. Wieloznaczna jest też symbolika piramidy egipskiej. Może ona symbolizować wieczność, trwałość. Należy też do stałego repertuaru symboliki masońskiej. Może, więc ten nietypowy kształt nagrobka miał wtajemniczonemu widzowi powiedzieć, iż tu spoczywa wolnomularski brat?

Prócz rodzimych wyrobów na kaliskich cmentarzu ewangelickim (fabryki Karola Gintera, Alfreda Fibigera, Eugeniusza Chodzickiego), znajdują się nagrobki wykonane w innych miastach zaświadczać o kontaktach handlowych Kalisza. Z niemieckiego Wrocławiu znane są trzy znajdujące się na cmentarzu ewangelickim. Dwa są dziełem firmy R. Rausenbergera, trzeci L Niglla. Stanisław Małyszko wymienia też firmę T. Thusta również z Wrocławia. Warszawskie firmy reprezentowane są przez firmy A Marcienkiewicza i J. Norblina, S. Bartmańskiego. Udało się też odnaleźć pomnik wykonany przez firmę Oskara Siedelsa z Ostrowa. Trudno jest określić skąd pochodziła firma I. Jarnakowskiego, po której zachował się jedynie sygnowany przez nią piaskowcowy cokół. Jaki był stosunek ówczesnych do artystycznych walorów pomników cmentarnych? W 1912 r. podczas wystawy rzemieślniczej prezentowano ozdobną balustradę K Nowickiego, rzeźby Pawła Krzyżanowskiego oraz płaskorzeźby Szadkowskiego i tłoczone w blasze figury L Jarnuszkiewicza. Określono je jako przedmioty wkraczające w dziedzinę sztuki. Pisał też w 1914 r. J Raciborski o cmentarzu ewangelickim w Kaliszu: Piękne grobowce i liczne pamiątki.

Bibliografia:

Praca powstała w znacznej mierze na podstawie pracy magisterskiej Macieja Błachowicza napisanej w 2003 r pod kierunkiem prof. dr hab. L Trzeciakowskiego.